ŚWIAT i ŻYCIE

Ilustrowany dodatek tygodniowy
„DZIENNIKA ZACHODNIEGO“

Katowice, 26 września 1948 - Rok III
Nr 38



Wchodzenie na słup, nawet w słupołazach, wymaga dużej zręczności zwłaszcza gdy podciąga się do góry przewód elektryczny.

Piękny wyczyn zagłębiowskiej młodzieży

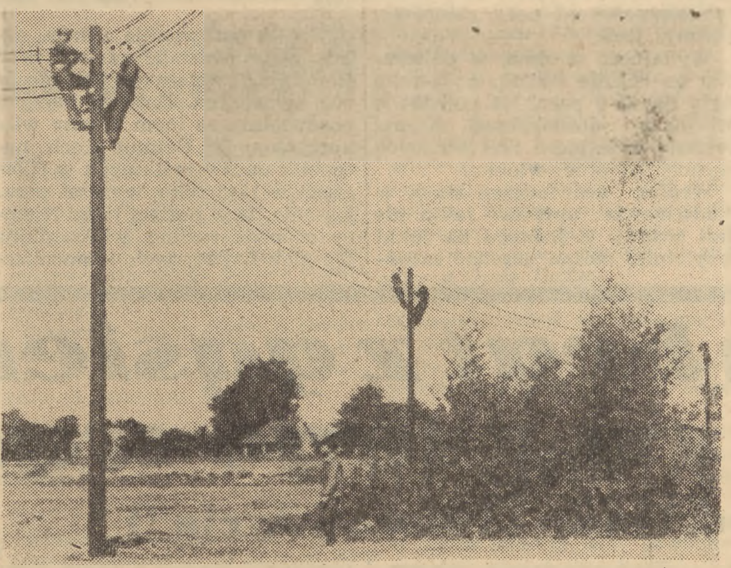
Rozbłysły wiejskie zagrody

Olbrzymia elektrownia, której mury stanowią granicę Będzina, dymi wszystkimi kominami. Z potężnego kompleksu gmachów rozchodzą się we wszystkie strony niekończące się szeregi stalowych słupów. Rozpięte na nich przewody niosą w świat siłę cywilizacji XX w. — prąd elektryczny!

W okolicznych wioskach, do niedawna jeszcze było ciemno i mroczno. Zawodził w dni pochmurne stary, poczciwy księżyc i w wiejskich zaułkach można było zabłądzić. Ludzie siedzieli w izbach przy kopcących lampach naftowych, lub przy migocących kagankach. Patrzyli z utęsknieniem na przebiegające w pobliżu linie wysokiego napięcia i marzyli. Aż ...

Praktyka czynu

Zacznijmy od początku. Zaraz po odzyskaniu niepodległości rzucono hasło: **światło dla wsi!** W każdej chacie żarówka, dozwalająca uczyć się i pracować w na-



Ustawiono ogółem 166 słupów niskiego i wysokiego napięcia



Stali obserwatorzy terenowi...

reszcie normalnych warunkach. W każdej zagrodzie kontakt, umożliwiający uruchomienie maszyn rolniczych. Rozpoczęła się elektryfikacja!

Przyłączyła się do niej i zagłębiowska elektrownia okręgowa w Będzinie, na Małobądzu. A że do pracy zabrano się dzielnie, świadczy fakt, że na przewidziane w bież. roku do elektryfikacji 24 wsi w pow. będzińskim, zawierciańskim i częściowo częstochowskim, 20 wsi ma już światło. W dziele tym wybitnie dopomogło sąsiadujące z elektrownią gimnazjum, a od nowego roku szkolnego i liceum elektrotechniczne.

Jak wiadomo, uczniów szkół przemysłowych obowiązuje jednomiesięczna praktyka w zakładach, przy których się znajdują. Elektrownia będzińska postanowiła uczniom gimnazjum elektrotechnicznego dać najlepszą praktykę: praktykę czynu. Po porozumieniu między dyr. szkoły, Torbusem a dyr. elektrowni, Chełmickim, postanowiono wysłać najstarszą klasę — II gimn. złożoną z 45 uczniów do wsi Preczów i Marianki w gminie Łagisza, odległych od szkoły o 13 km, z zadaniem zelektryfikowania tych wsi. Praca uczniów — trzeba to zaznaczyć — odbywała się w ramach Służby Polsce.

Najazd na wieś

Mieszkańcy Preczowa otwierali szeroko oczy. 7 sierpnia grupa młodych, wesołych, śpiewających chłopaków zainstalowała się w miejscowej szkole, urządziła w jednym z gospodarstw kuchnię i jadalnię i rozpoczęła pracę nad stawianiem słupów. Cóż to za najazd? — myśleli. Ale gdy dowiedzieli się o co chodzi, gdy przekonali się, że ich gromada i sąsiednie Marianki otrzymają wkrótce światło elektryczne, szybko zżyli się z młodzieżą i zaczęli obdarzyć ją dowodami prawdziwej sympatii. Koło Gospodyń Wiejskich sprawiło uczniom wspaniały prezent w postaci kilku koszy owoców, ta lub owa gospodyni przyniosła trochę mleka lub jajek. Tymczasem dnie upływały szybko. Jak biczem trzasł przeleciał sierpień i praca była zakończona.



Roboty prowadzone były pod kierunkiem instruktorów. Na zdjęciu instr. Gala wydaje chłopcom, zawieszonym na szczycie słupów, odpowiednie dyspozycje.

Kilka cyfr, które podamy, mają najlepszą wymowę. W ciągu 22 dni roboczych młodzież wybudowała 4,5 km sieci niskiego napięcia, 380 V, 2 km sieci wysokiego napięcia, 10 kV i zainstalowała słupową stację transformatorową. Ogółem postawiono 166 słupów, łącznie z zalaniem i nałożeniem izolatorów. Przeciągnięto 24 km przewodów. Niezależnie od tego, urządzono boisko, zniwelowano teren i uporządkowano szkołę. Dwie nowe wsie otrzymały światło elektryczne!

Jadę do Czechosłowacji

20-letni Mieczysław Zaguła uśmiecha się:

— Jestem jednym z pięciu, których wyróżniło Min. Przem. i Handlu., W nagrodę za naszą pracę pojedziemy niedługo na dwutygodniową wycieczkę do Czechosłowacji. Marzyłem o takiej podróży.

— Czy podobała się panu praca przy elektryfikacji Preczowa i Marianek?

— Ogromnie. Nauczyliśmy się wiele, tak że pod koniec sami mogliśmy prowadzić roboty. Oprócz tego mieliśmy zwykłe zajęcia S. P. Pracowaliśmy często na ochotnika dłużej, ponad obowiązujące 6 godzin, aby tylko wykonać zadanie w terminie. Żegnano nas ze wzruszeniem. Urządziliśmy zabawę, wieś pomagała nam przy „ognisku“, trudno było się rozstać.

— Warunki mieliście dobre?

— Oprócz doskonałego wyżywienia, dostaliśmy po powrocie po 5.000 zł. Właściwie spędziliśmy cudownie wakacje.

Gimnazjum i liceum elektrotechniczne, którego dziełem jest elektryfikacja dwóch wsi, a do którego uczęszcza nasz rozmówca, rozrosło się ogromnie. Z nowym rokiem szkolnym zostało przeniesione z Sosnowca do budującego się przy elektrowni gmachu. Na razie uczyć się ciężko, ale już w tym roku budynek zostanie całkowicie wykończony i ponad 300 studentów będzie miało zapewnione dobre warunki nauczania. W przyszłości obok szkoły stanie bursa.

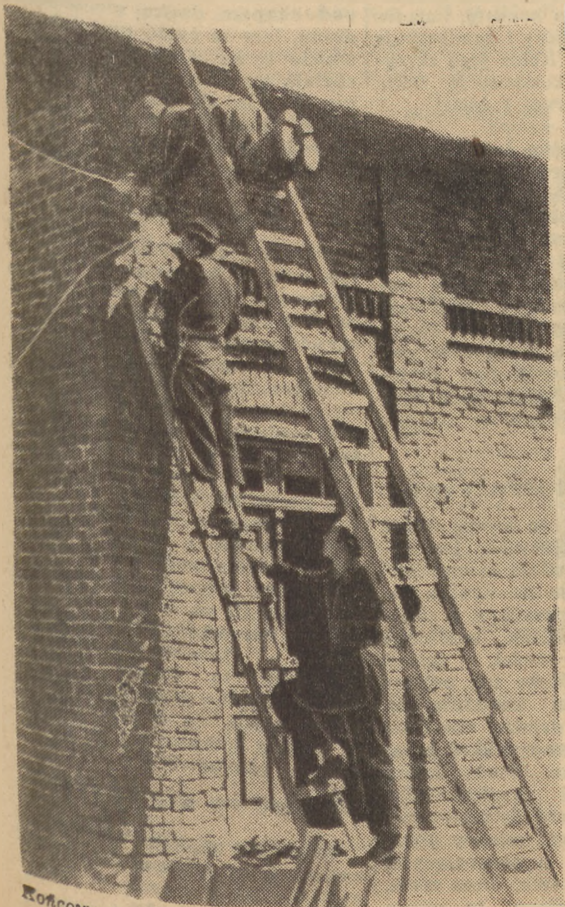
„Hej, rrrup!“ — słychać okrzyki chłopców, pomagających przy budowie szkoły i wywożących gruz wózkiem, na którym z fantazją wypisali kredą: „Skoda“. Wczoraj dokonali wielkiego dzieła — dwom wsiom dali światło. Dziś uczą się i budują szkołę. Jutro przystąpią do pracy i trudem swoich rąk sprawią, że każda wieś w Polsce rozbłyśnie tysiącami żarówek.

R. Leszczyński



Ustawianie słupa wysokiego napięcia nie należy do łatwych i bezpiecznych zajęć.

Wszystkie zdjęcia H. Makarewiczowa



Końcowa faza pracy — przyłączanie domu do sieci elektrycznej



Przyszli elektrotechnicy, przeciągnęli 24 km przewodów

Z dziejów nauki polskiej

Jubileusz znakomitego matematyka

W ramach VI Zjazdu Matematyków Polskich, który odbył się w Warszawie, zorganizowany został uroczysty obchód jubileuszu 40-lecia pracy naukowej znakomitego uczonego, prof. dr. Wacława Sierpińskiego.

Z nazwiskiem Wacława Sierpińskiego wiąże się nierozerwalnie okres wspaniałego rozwoju matematyki polskiej, która we współczesnej nauce światowej zajęła przodujące miejsce. Ten o niepożytej energii uczony, swojego rodzaju fenomen, zachowujący przez całe życie aktywność naukową, jest współzałożycielem słynnej logiczno - mnogościowej Szkoły Warszawskiej i jednym z jej najbardziej twórczych umysłów, jest wreszcie nauczycielem paru pokoleń matematyków, wykładających obecnie w kraju i za granicą.

Prof. Sierpiński jest członkiem wielu Akademii i Towarzystw naukowych, ma doktoraty honorowe uniwersytetów: Lwowskiego, Amsterdamskiego, Dorpackiego, Sofijskiego, Paryskiego, Praskiego i Uniwersytetu w Bordeaux. Został on wielokrotnie odznaczony orderami polskimi i obcymi, m. in. Krzyżem Polonia Restituta. Jest także jednym z założycieli i od roku 1920 redaktorem naczelnym czasopisma „Fundamenta Mathematicae“.

Nazwisko jubilata znane jest dobrze zagranicą.

Na zaproszenie zagranicznych ośrodków naukowych, wygłosił on szereg wykładów na uniwersytetach: w Budapeszcie, Bukareszcie, Cluj, Jassach, Strassburgu, Brukseli, Paryżu, Zurychu,



Bernie, Bazylei, Genewie, Lozannie, Neuchatel, Fryburgu, Szegedzie, Lwowie, Wilnie, Rzymie i Wrocławiu. Był także zaproszony do wygłoszenia odczytu na plenarnym posiedzeniu międzynarodowego Kongresu Matematycznego w Zurychu w 1932 r.

Prof. Sierpiński ogłosił drukiem od roku 1906 w językach: polskim, francuskim, angielskim, rosyjskim, rumuńskim, serbskim, bułgarskim, hiszpańskim przeszło 500 prac naukowych z dziedziny teorii mnogości topologii, teorii funkcji zmiennej rzeczywistej i teorii liczb, w wydawnictwach naukowych: polskich, amerykańskich, austriackich, bułgarskich, chorwackich, czeskich, fińskich, hiszpańskich, japońskich, kanadyjskich, francuskich, niemieckich, norweskich, peruwiańskich, rosyjskich, rumuńskich, portugalskich, serbskich, szwajcarskich, watykańskich, węgierskich, włoskich.

Poza tym ogłosił drukiem w językach: polskim, francuskim i angielskim szereg monografii i podręczników uniwersyteckich z analizy algebry wyższej, teorii liczb, teorii mnogości, z których pewne miały po trzy wydania.

Po wojnie aktywność naukowa Wacława Sierpińskiego, mimo podeszłego wieku profesora, bynajmniej nie zmalała. Wykłada on dalej na uniwersytetach Warszawskim i Genewskim, a w grudniu ten blisko siedemdziesięcioletni człowiek ma jechać nawet do Indii. Pisze świetny podręcznik algebry, ogłasza szereg nowych prac, bierze czynny udział w międzynarodowych kongresach i zjazdach. Jest chlubą i dumą nauki polskiej.

Kapitalne zagadnienie polskiej gospodarki

Nowe rośliny włóknodajne

Instytut Puławski jeszcze przed wojną prowadził w szeregu miejscowości środkowej Polski badania w dziedzinie przystosowania do naszych warunków nowych roślin włókienniczych, pochodzenia australijskiego i południowo-amerykańskiego, tzw. Asclepias i yucca. Badania te łączyły się z aklimatyzacją roślin gumodajnych.

Na kilka lat przed wojną badania takie prowadzili również Niemcy, słusznie przypuszczając, że w roślinach tych znajdują się ciekawe i cenne składniki. Powstałe w Prusach Wschodnich, jeszcze przed wojną, **przedsiębiorstwo „Ostdeutsche - Yucca - Gesellschaft", rozszerzyło swoją działalność w okresie okupacji i na Polskę, przez zorganizowanie w Ludwinowie koło Końskich, w dawnej stacji Instytutu Puławskiego, stacji doświadczalnej asclepiasu i yucci, przejętej następnie przez grupę naszych uczonych.**

Zarówno asclepias jak i yucca przyjmują się doskonale na nieużytkach. Jeżeli zważymy, że w Polsce w chwili obecnej mamy ponad 2 miliony ha nieużytków, że nasz przemysł włókienniczy jest całkowicie niemal uzależniony od zagranicznych dostaw wełny i jedwabiu i dodamy do tego niezwykłą wprost bujność asclepiasu i yucci, to odkrycie to jest istotnie „bombą surowcową".

Asclepias aklimatyzuje się tak dalece, że przetrzymuje po opadnięciu liści z łodyg, najsilniejsze nawet mrozy, by na wiosnę znowu wypuścić pędy i owocować. Włókna asclepiasu są tak delikatne, że nie można rozróżnić tkaniny asclepiasu od najcieńszego jedwabiu japońskiego. Około 20 proc. produktów ubocznych stanowi najautentyczniejszy kauczuk, 6 proc. alkohol pokotonizacyjny. Ponadto z 1 ha zasiewu otrzymuje się — jako produkt uboczny — 200 kg żywicy, zaś poprodukcyjne odpadki zawierają w sobie 80 proc. celulozy, potrzebnej dla przemysłu papierniczego i 20 proc. białka jadalnego i pastewnego.

Sprawę tę omawiał ostatnio „Przemysł Włókienniczy", miesięcznik Centr. Zarządu Przemysłu Włókienniczego. **Informacje tam zawarte nie brzmią tak entuzjastycznie, jak głosy przytoczone wyżej, ale mimo to zasługują na uwagę naszych sfer rolniczych i przemysłowych. Okazuje się, że sprawa uprawy obu tych roślin nie wyszła w Polsce jeszcze ze stadiów prób, stosunkowo mało posuniętych.** Jeden z autorów, mgr. Kubicki, omawia głównie doświadczenia stacji w Ludwinowie, gdzie na przestrzeniu 23 ha zaplantowano jukkę.

Okazuje się, że Niemcy wyrabiali z jukki powrozy, liny okrętowe, szpagaty, brezenty i tkaniny na odzież ochronną. To wszystko jednak w skali dalekiej od technicznej. W ojczyźnie jukki, w Meksyku, przeróbka odbywa się w sposób bardzo prymitywny. W Związku Radzieckim, który również poświęca jucce dużo uwagi, przerabia się włókno na sznury do wiązania snopów. Wytrzymałość włókien jukki jest różna, w zależności od pory zbiorów i rodzaju liści.

Wydajność włókna, w obliczeniu na roślinę świeżą, podawaną była na 6—8 proc. Na podstawie własnych doświadczeń autora, średnia wydajność liści świeżych wynosi 7,3 proc. włókna.

Według doświadczeń stacji w Ludwinowie uprawa jukki nie jest trudną. Z jednego ha jukki trzyletniej można uzyskać sadzonek na 20 ha. W porównaniu z innymi roślinami jukka nie wymaga wiele pielęgnacji i jest odporna na upały, deszcze i mrozy. — Mylne jednak jest przekonanie, że jukka może obchodzić się bez użyźniania ziemi, na której będzie plantowana. Jeśli się chce, aby jukka dawała plon obfity i wartościowy, musi się grunt nawozić.

W Ludwinowie uzyskiwano liści z ha około 40.000 kg. Przeciętnie na jednym ha rośnie 3.800 krzewów jukki. Jeden krzew trzyletni daje około 750 g liści zielonych, dojrzałych. Licząc skromnie wydajność włókna na 6 proc. można uzyskać z ha 1.710 kg przędziwa. Ponieważ dojrzałe w pełni liście jukki dostarczają włókna najlepszego, trzeba czekać na nie trzy lata.

W celu porównania z lnem, należy zbiór podzielić na trzy razy. Len daje przeciętnie z jednego ha 300 kg włókna. Uprawa jukki w porównaniu ze lnem byłaby więc korzystna. Dr Helmut Koch, naczelnik upraw roślinnych w Niemczech w 1942 roku, wyrażał przekonanie, że w postaci jukki Niemcy zdobędą roślinę włóknodajną dla gleb najlżejszych, ekonomiczną zarówno dla hodowcy jak i odbiorcy, ponieważ jukka na jednostkę powierzchni, w przeciwieństwie do innych roślin, daje bez porównania wyższą wydajność włókna, a jej rozmnażanie przez wysadki kłączy lub korzeni nie nastręcza żadnych szczególnych trudności.

Doświadczenia z przędzeniem jukki w Polsce wykazały, że przędzenie na zespołach pakulanych nie nastręcza żadnych trudności z punktu widzenia technologii procesu, oraz że wydajność surowca, dostarczonego do prób, wyniosła od 50—60 proc. Przędza wyprodukowana z jukki wykazała jednak około 50 proc. niższą wytrzymałość, niż z lnianych i konopnych. Wobec faktu jednak, że zbiór liści odbył się nie we właściwej porze, nie można przesądzać, czy surowiec prawidłowo zebrany nie dałby przędzy o wytrzymałości większej.

Sprawa nowych roślin włóknodajnych przedstawia dla Polski kapitalne znaczenie i dlatego należy jedynie zachęcać miarodajne czynniki do dalszych, jak najliczniejszych i najbardziej wszechstronnych prób i to nie tylko w samym Ludwinowie. (ki)

Warszawa pnie się w górę

Rzadko przyjeżdżam do Warszawy. Nie jestem w niej zakochany. Czasem patrzę na nią z daleka; czytuję o niej, rzadziej o niej mówię — za mało ją znam. W 1939 roku i podczas okupacji zajmowała nas oczywiście o wiele więcej. Wiedzieliśmy wtedy wszyscy jak trudne i pełne prostego męstwa były jej dni powszednie, zamknięte krwawymi klamrami dwóch warszawskich wrześni.

Po tych czasach przyszły inne, niemniej wielkie. Gruzy stolicy i nowe życie w nich się budzące urosły do rozmiarów symbolu. Ale jakże często symbole oddalają rzeczywisty sens rzeczy i ułatwiają obojętność. Pamiętaliśmy o Warszawie, ale jej nie widzieliśmy. Realną, betonową i kamienną była w oczach tych, którzy pierwsi na jej gruzy wrócili, pod których rękami zaczęła wyrastać.

Ludzie Warszawy pierwsi odnaleźli swoje miasto; była to rzecz naturalna jak chleb i oddech.

Dużo czasu minęło znowu, zanim nowa Warszawa stała się w umysłach i sercach obywateli stolicą w konkretnym sensie, zanim przestała być pojęciem, a stała się faktem. W pierwszych dniach odrodzenia kraju, wiele instytucji i urzędów centralnych rozpoczęło swą działalność w innych miastach wojewódzkich. Ta przymusowa decentralizacja nie mogła sprzyjać utożsamieniu się pojęć o nowej i dawnej stolicy.

Dopiero akcja odbudowy stolicy, jej pionierzy i entuzjaści przywrócili Warszawie jej dawny splendor. W oczach całego kraju, z miesiąca na miesiąc, a nawet z dnia na dzień, ruszyło w górę nowe miasto. W górę: wszystkie inne kierunki i drogi zawalone były gruzami, były tylko pięknym historycznym wspomnieniem.

Gruzy znów murami

Okazało się jednak, że i te gruzy bezużytecznie leżeć nie mogły. Zmielone w szczękach maszyn przemieniały się w gruzobeton, z którego natychmiast powstawały nowe mury i domy. W ten symboliczny niemal sposób wcielał się duch dawnej stolicy w architekturę nowej, rosnącej Warszawy.

W tej chwili cały kraj, na wezwanie Pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej, przyłączył się do akcji odbudowy stolicy. Popłynęły pierwsze składki, na ulicach Warszawy pojawiły się pierwsze brygady ochotników z całej Polski — był to widomy znak, że wszyscy uwierzyli w nową Warszawę.

Warszawa rosła właściwie tylko w naszych oczach, w oczach ludzi odwiedzających ją nie za często. Warszawiakom tempo to nie wystarczało, byli za blisko. Oni byli przy pracy, myśmy ją widzieli. Bo oto przed nami dział się wielki film, ożywał krajobraz, prostowały się w mądrym ładzie bloki i kolumny, leżące dotychczas na ulicy. Kościół św. Krzyża, leżący za pierwszym razem w płaskim placu gruzów, za drugim razem odgraniczał się już zarysem murów, za trzecim mury wyprostowały się z sensem i zasklepiły. I oto pozostaje już tylko oderwać niepotrzebne bandaże rusztowań. Niby na zwolnionym zdjęciu widzimy jak powstaje czas, jak znaczy swoją drogę fragmentami murów, których wczoraj jeszcze nie było, a które jutro będą już harmonijną całością.

Znów przyjechałem do Warszawy. Przyjechałem z Górnego Śląska, a to zobowiązuje, bo województwo śląsko-dąbrowskie stoi na czele w akcji pomocy odbudowującej się Warszawie. Widomym znakiem tego przodownictwa będzie przecież Most Śląsko-Dąbrowski, dar ludzi pracujących Śląska dla Warszawy. Most ten jest cząstką trasy W—Z, wielkiej przelotowej arterii komunikacyjnej, łączącej jeszcze jednym ogniwem wschodnie ziemie kraju z zachodnimi.

I znowu, jak tyle razy dotychczas, poszedłem świadczyć nowej stolicy i starej pracy, warszawskiej architekturze i śląskiemu trudowi.

Oto, co widzę.

Zaczynam od gazety. Czytam tytuł: „Montaż przęseł Mostu Śląsko-Dąbrowskiego rozpocznie się w przyszłym tygodniu". Czytam te słowa na ulicy wśród szumu tysięcy stóp przechodzących obok ludzi, w zgrzycie samochodowych klaksonów, tramwajowych dzwonków i trolejbusowych kół.

Podnoszę głowę znad dokumentu mijającej chwili. Patrzę w górę: wiszą nade mną piętra nowych domów. To już nie Warszawa sprzed dwóch lat, Warszawa parterowa, brocząca krwawą cegłą i straszną nocą.

Nowe oblicze Stolicy

Powoli ruszam przed siebie. Oto Nowy Świat, godniejszy teraz po stokroć swej nazwy, niż dawniej. Mijam nowiutki, schludny Bristol i wpadam w Mariensztat. Mówię „wpadam", bo ta cicha i sielankowa dawniej dzielnica kipi dzisiaj huczną, junacką pracą. Junacka bez przenośni — rej tu wodzą junacy „Służby Polsce", podobnie jak na Pradze w okolicach Dworca Wileńskiego czy na Wolskiej.

Z trzech tysięcy ludzi pracujących wzdłuż całej trasy W—Z widzę koło siebie tylko dziesiątki, może setki, bo taki jest zasięg wzroku, resztę przegradzają pomosty, maszyny, pola, wykopy, przejeżdżające nieustannie samochody i furmanki, wywożące ziemię. Tu dopiero zobaczyłem, jak wygląda ziemia, najbardziej statyczny z elementów ludzkiego bytowania — gdy ożyje.

Oto tytuł interesującego reportażu: „Żyjąca ziemia Warszawy". Dochodzę do sztabu tego dziwacznego frontu. Sztab mieści się w pałacu pod Blachą. I znowu jesteśmy świadkami, jak nowe wyrasta na starym, jak łatwo w Warszawie o symbole. W podziemiach pałacu sterty fascykułów zalegają mroczne korytarze; parę kroków dalej — robotnicy znieśli na jedno miejsce zmurszałe drewniane rury wodociągowe starej Warszawy. Obok już rosną przyszłe wodociągi stolicy, o piętro wyżej, tuż nad fascykułami, pilne ręce inżynierów zapisują przyszłość Warszawy na białych arkuszach rysownic.

W innej sali: makieta całej trasy W—Z. Sześć kilometrów w trzech metrach. Widzę jednak wszystko: od mojego mostu — mogę powiedzieć „mojego", bo jestem ze Śląska — przez tunel do kościoła św. Anny pod Starym Miastem, obok zabytkowego pałacyku Radziwiłłów, który trasa delikatnie omija, mimo, iż leży na jej drodze, ku Marszałkowskiej i dalej ku Lesznu — ląduję aż w ulicy Wolskiej. Wlot tunelu maleńki, za ledwie parę centymetrów.

Podchodzę do okna i od razu wszystko odzyskuje właściwe proporcje. Potężne betonowe żebra ustalają raz na zawsze profil tunelu. Wymiarów nie trzeba podawać, nie posyła się przecież domownikom kart wizytowych. Tak, to już jest Warszawa!

ALEKSANDER BAUMGARDTEN

Za pan brat z gąsienicami i... co z tego wynikło?

(Reportaż niecodzienny „Świata i życia")

„Bielinek kapustnik, Pieris brassicae, motyl z rodziny Pieridae; grupa Rhopalocera, podrząd Frenatae, rząd Lepidoptera. Ubarwienie białe z czarnymi plamami na skrzydłach. Występuje w dwóch pokoleniach; osobniki wiosenne są mniejsze niż letnie. Samice składają jaja na liściach roślin krzyżowych, zwłaszcza kapusty. — Gąsienice wywołują przy masowych pojawach, znaczne szkody w ogrodach warzywnych. Zwalczanie trudne".

Tyle mniej więcej pisze o bielinku encyklopedia. Rzeczywiście przy tych masowych pojawach gąsienice wyrządzają znaczne szkody w ogrodach warzywnych. Co prawda, to prawda.



To oczywiście nie jest gąsienica Bielinka kapustnika, ale jej dosyć bliska krewna. Jest to gąsienica pięknej ćmy, zwanej popularnie „Trupią główką". Różni się ona wprawdzie wyglądem od swej krewniaczki, ale obyczaje ma podobne co i larwa kapustnika.

Właśnie staliśmy nad wielką grzędą kapusty, a jej posiadacz miał bardzo zmartwioną minę. Od gąsienic, które zupełnie nie wiedziały, że się nazywają tak uczenie Pieris brassicae, aż się roiło. No i kłębiło. Wprawdzie większość z nich leżała czy też siedziała (właściwie jak to powiedzieć — gąsienica leży czy siedzi?) bez ruchu na wyjedzonych już niemal doszczętnie liściach (pozostawały jeszcze tylko resztki kapuścianego ciała, przyczepione do liścianych łodyg, no i w środku nieudane, a heroiczne próby młodszych liści, dążących do zawiązania się w tzw. głowę). Było sobie takie feryjne wrześniowe południe. Gąsienice po śniadaniu pierwszym i drugim oraz obiedzie, wypoczywały. Niektóre tylko leniwie się poruszały, przełażąc bez żenady przez ciała swych towarzyszek i próbując znalezienia jakiegoś lepszego miejsca, gdzieby można było zacząć konsumcję podwieczorku. Z jedzeniem bowiem trzeba się śpieszyć. Najważniejszy obowiązek przecież brzmi: Jeść. Jeść i jeść jak najwięcej, bo inaczej jak się nie zje, to się nie będzie w sobie miało dostatecznej ilości materii organicznej, przydatnej do przebudowania tego pokracznego stworu, jakim się jest, w poczwarkę, a później w motyla.

Sprawa konkurencji

Zresztą kapusta jest już niemal cała wyjedzona, a konkurencja ogromna. Gąsienic jest dużo i wszelakiego rodzaju. Wielkie, mniejsze i najmniejsze.

A tu jeszcze koło jakiegoś stosunkowo mało objedzonego liścia kręci się okaz doskonały Pieris brassicae i to do tego okaz rodzaju żeńskiego. Kręci się i szuka odpowiedniego miejsca na złożenie jajka. Rzecz prosta, jajko musi być złożone na spodniej stronie liścia i w takim miejscu, które by nie miało zbytniej stromizny. Chodzi bowiem o to, aby ewentualny deszcz tego zaczątku życia motylego nie spłukał. Pani Pieris brassicae wreszcie znalazła. Siada, wygina ku dołowi odwłok i przytyka go do liścia. W sekundę później znajduje się już tam coś, co ma wygląd białawej mikroskopijnej pałeczki, przyczepionej jednym końcem do liścia. Pani Pieris brassicae odlatuje, nie troszcząc się już zupełnie o to, co się stanie z jej dzieckiem. A zresztą, czyż się już nie należycie zatroszczyła? Na liściu znajdują się tylko trzy gąsienice, całkowicie dorosłe. Starczy więc tam jeszcze jedzenia dla czwartej, która się niedługo z tego jajeczka wylęgnie. Tylko czy zdąży ona z tym jedzeniem do momentu przepoczwarzenia się...?

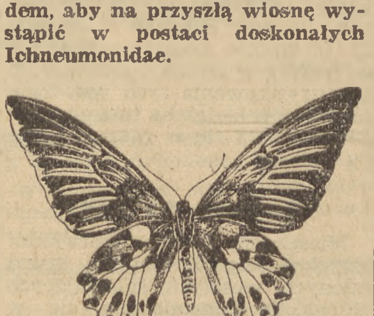
Interwencja błonkówki

Zresztą są inne niebezpieczeństwa. Tuż za panią Pieris brassicae nadlatuje nad kapuściane pole dosyć dziwaczny owad. Bliski krewny osy, pszczoły i innych błonkówek. Jest to tzw. gąsienicznik, czyli przedstawiciel rodziny Ichneumonidae. Stoję nieruchomo z zapartym oddechem, gdyż jeszcze tego co za chwilę nastąpi, nigdy w życiu nie widziałem. Pani Ichneumon posiada cienki odwłok, zakończony bardzo spiczastym pokładełkiem. Szybuje nad gąsienicami i wybiera. Zdaje się myśleć, a zresztą na pewno tak myśli: „Ta za stara, i nie długo stąd wywędruje, ta za młoda znowu i coś nie bardzo tęgo się prezentuje... O, ta jest w sam raz!" I pani Ichneumon siada nad wybranym okazem i swym cienkim pokładełkiem go nakłuwa.



W ten sposób przebywa przeszkody, niczym koń wyścigowy, gąsienica prząśniczki, również bliska krewna Bielinka.

Gąsienica lekko drgnęła, ale to wszystko. Właściwie nie uczuła wcale, że w tej chwili kilkanaście jajeczek gąsienicznika zawędrowało do jej ciała. Z nich wylęgnie się niedługo tyleż larw, które zaczną zjadać wnętrzności swojej żywicielki, nie naruszając zupełnie jej organów żywotnych. Gąsienica będzie jadła i jadła, będzie rosła (muszą przecież w niej się pomieścić ciągle także rosnące przedstawicielki rodu błonkówki), będzie się poruszała, a gdy wreszcie nie będzie już mogła wytrzymać, to znaczy wtedy, gdy jej okrutni goście zechcą się wyprowadzić, aby się przepoczwarzyć, wówczas po prostu pęknie. Goście z niej wyjdą i tuż obok owiną się wspólnym oprzędem, aby na przyszłą wiosnę wystąpić w postaci doskonałych Ichneumonidae.



Egzotyczny ten motyl, grubo piękniejszy od Bielinka, a którego larwy nie są amatorami roślin krzyżowych, a zwłaszcza kapusty, nazywa się Troides hypolitus i zamieszkuje Wyspy Moluckie. Kolor jego skrzydeł jest uroczą kompozycją barw srebrnej, czarnej i żółtej.

Oczywiście ciężka jest dola gąsienicy Pieris brassicae, ale też trudne jest życie potomstwa gąsienicznika. Bo idealnym dla nich rozwiązaniem jest dopiero pęknięcie żywicielki wtedy, kiedy ona już po osiągnięciu cyklu rozwojowego gąsienicy zawędruje pod zaciszny okap jakiegoś dachu i tam zacznie się przygotowywać do przepoczwarzenia się. Wówczas gąsieniczki Ichneumona znajdą wspaniałe miejsce na przezimowanie.

Nie ma automatyzmu

Ale w naturze nic się nie dzieje automatycznie. Wszystko jest zależne od bardzo wielu czynników. Żywicielka może na skutek takich czy innych przyczyn, a choćby nawet na skutek wielkiego apetytu swych gości, zginąć przedwcześnie. Może też pęknąć jeszcze na liściu kapuścianym, może pęknąć w drodze, może też zostać zjedzona naprzykład przez zwyczajną kaczkę. Wtedy dalsze losy potomstwa gąsienicznika przerywa — śmierć. Istnieje więc ścisłe „przymierze" między pożeraną żywicielką a pożerającymi ją larwami błonkówki. Inna rzecz, że takiego przymierza, to można życzyć chyba tylko najgorszym wrogom...

Przyglądamy się bacznie niektórym liściom i spotykamy dowody, że „przymierze" nie zawsze się udaje. Oto gdzie niegdzie leżą w kupce jakieś żółte obłe przedmioty. To poczwarki gąsienicznika, ale nie okokonione. Żyją, nie żyją...? Trudno coś na ten temat powiedzieć. Obok zeschnięta powłoka chitonowa żywicielki. — Biedaczka zginęła przedwcześnie, ale może mieć tę pociechę (o ile wolno tak się wyrazić), że jej śmierć stała się równocześnie przyczyną zagłady wroga. Bo przecież na tym kawałku liścia poczwarki błonkówki nie przetrzymają jesieni, a cóż dopiero zimy...

A tam znowu na furtce inny etap tragedii. Gąsienica wędrowała gdzieś pod jakiś mityczny dach, ale już biedaczka nie mogła dojść. Utknęła na tej furtce i tu nastąpił makabryczny poród. Wysypało się z jej ciała 12 larw gąsienicznika i zaraz zabrało się do oprzędu. „Matka" obok jeszcze żyje. Rusza się i — o dziwo — próbuje też z siebie wydobyć oprzęd. Kilkanaście nitek wysunęło się z niej gwiaździsto, ale to chyba już wszystko, na co potrafi się zdobyć.

Żyła jednak, jak to później stwierdziłem, jeszcze trzy dni. Potem opadła na dół, jak zeschnięty kawałek liścia. Ale poczwarki gąsienicznika dokonały prawidłowego oprzędu i kto wie, czy w tym miejscu, jako tako zakrytym od deszczu, nie doczekają wiosny. Pewnie, że lepiej by im było pod okapem dachu niedalekiego domu, lecz w życiu przecież rozmaicie bywa. Gąsienica bielinka chciała tam dojść, cóż, kiedy już nie stało jej sił. Potomstwo błonkówki może być zadowolone, że „poród" odbył się na furtce, a nie gdzieś na wilgotnej ziemi...

Wielki exodus

Odkrycie furtkowe przekonuje nas jednak, że wielki exodus gąsienic pod dachy i suche zakryte miejsca już się rozpoczął. Rzeczywiście po ścianach domów wędruje ich sporo, mimo, że setki i tysiące innych jeszcze wylęguje się na kapuście. Swoją drogą należy podziwiać, skąd się bierze tyle sił i energii w takiej szczytowo słabej i bezbronnej istocie jak gąsienica. Wędruje pod dach domu często z odległości wielu setek metrów, a nawet i więcej. Skąd w ogóle ona wie, że wędrując w tym kierunku, a nie w innym, natrafi na dom? A ileż po drodze przeszkód! Traw, zielska, płotów i innych przedmiotów! Wszystko to trzeba przebyć, przez wszystko przeleźć, mimo, że często niesie się w sobie śmierć w postaci kilkunastu larw złowrogiej błonkówki...!

Zbiorowe morderstwo

Właściciel kapusty, któremu się zwierzam z podziwu dla energii gąsienic bielinkowych — jednak wcale tego nie słucha.

(Ciąg dalszy na str. 4)

Wystawa

Jan Polityk

Humoreska

Przed dworcem natknąłem się na Fredzia. Szedł uśmiechnięty. W ręce trzymał dobrze wypchaną teczkę.

— Czegoś taki zadowolony? Wygrałeś na loterii czy też przysłali ci paczki starych ciuchów z Ameryki — zagadnąłem.

— Więcej jeszcze. Na wystawie byłem. W. Z. O.... wiesz co to znaczy?

— A jak wiem to co? Taka wystawa jak i inne, tyle że większa, pojadę za tydzień to obejrzę...

Poczerwieniał. — Taka jak inne... pojedziesz wkrótce, to sobie obejrzysz. Czy ty wiesz co mówisz. Ta wystawa to rozmach, panie, imponujący panie, kultura, architektura, panie jakiej nie ma i nie będzie.

Zdumiony tym wybuchem, otworzyłem usta, by coś powiedzieć, ale nie dał.

— Musisz zrozumieć, dorobek, panie. Trzyletni. Trzy lata i ani grosza mniej. I gdzie? Na gruzach, panie. Na rumowiskach, na bunkrach betonowych, panie. Na dziurach, że się tak wyrażę. I kto? Nasi. Ten biedny naród, co to...

Łzy zakręciły mu się w oczach. — Nie mogę o tym mówić bez łez, bo mnie serce zaraz, jak w te kleszcze...

— Takie to wzruszające? — dziwiłem się.

— Wzruszające? Mało. Radosne. panie, radosne. I na duchu podnoszące, panie. Odmłodnieć formalnie można...

— No to opowiadaj co się tak wzruszyło i podniosło na duchu.

— Ba — odparł Fredzio — żebym wiedział od czego zacząć. Toż to oszołomienie formalne.

— No dobrze. Ale przecież coś musiało ci się podobać więcej, coś innego mniej...

— Nie u mnie, panie. Nie u mnie. Mnie wszystko się podobało. I to wszystko naj, naj, hyper, super, ekstra. I ani grosza mniej, panie. Wszystko jest pierwszorzędne. Słuchaj i żałuj, żeś już tam nie był. Więc przyjechałem, panie, rano. W żołądku pusto. Myślę sobie — ja bym coś takiego niezwykłego, czego jeszcze nigdy... I tu jak na zawołanie staje mi przed oczyma pijalnia ziół. Więc ja, panie, jakby nic — proszę szklankę skrzypu.

— Skrzypu?

— Skrzypu i ani grosza mniej, panie. Tak tego skrzypu, co go tam ten, jak mu tam... w „Przekroju". Więc jak ja panie, ten skrzyp... to nabrałem takiego apetytu, że nie pamiętam od lat może dwudziestu. Co ja mówię, dwadzieścia. Od 1914 roku, kiedy w Sarajewie zamordowano arcyksięcia Ferdynanda...

Więc ja z tym apetytem rozglądam się, panie, gdzie by coś tego... I jak na zawołanie — pawilon konserwowy. I tam mnie dali porcję parówek, to najświętsze słowo honoru daję, że jeszcze w 1938 u Hawełki.... Skórka panie mięciutka, a mięsko, po prostu poezja. I do tego musztarda. Symfonia zmysłów z Gretą Garbo.

— Rzeczywiście wzruszająca rzecz. Musztarda. Jakby w Polsce nie było musztardy.

Fredzio podniósł dłoń gestem proroka, uśmierzającego nawałnicę.

— Nie bluźnij. Musztarda a musztarda to jeszcze różnica. Ta musztarda miała taki smak, że choćby ze świecą... Czy wiesz, kto to był Gorgon? Nie wiesz, panie, bo ty jesteś młodszy, ale powinieneś pamiętać proces Gorgonowej co to w Brzuchowicach, tę biedną Lusię dżaganem... i za to osiem lat w Fordonie.

— Dobrze, ale co to ma z musztardą...

— Dużo ma, bo najlepsza musztarda była właśnie Gorgona. A znowu ta we Wrocławiu identyczna. Ale jak przyprawiona? Troszeczkę cukru, ocet, palce lizać. Więc zjadłem te paróweczki i nabrałem takiego apetytu, ze oglądam się, co by tu tak przekąsić, bo musisz wiedzieć, że jestem, panie, prawie na czczo, bo z pociągu.

— No, nie bardzo na czczo, boś przecież coś przekąsił.

— Zaraz poznać po tobie, żeś nie był na wystawie — pokiwał z ubolewaniem Fredzio. — Bo wiedziałbyś, że jeśli się ogląda takie cuda, to apetyt jakiego nie ma i nie będzie, panie. I ani grosza mniej. Ale na czym ja tu stanąłem, — na parówkach. Więc pytam zarządzającego — co by tu lekkiego na pusty żołądek? A on, panie, — tylko cielęcinka. Gwarantowana, specjalna — wyjaśnia uprzejmie. Więc ja zamawiam tę cielęcinkę. kosztuję, panie, a tu ekstaza, panie, apoteoza. Połóż mnie z jednej



...żebym wiedział, od czego zacząć...

strony tę cielęcinkę, ale tylko z Wystawy, a z drugiej tę gwiazdę filmową, jak jej... Gier... gier...

— Gerson?

— A tak, Gerson... więc ja tę Gerson... panie, przysięgam, że gdyby mi dali do wyboru Gerson, czy cielęcinę — biorę cielęcinę. Choć brunet panie byłem i serce, ho, ho.

— Domyślam się, zjadłeś tę cielęcinę. Ale ja chciałbym wreszcie coś usłyszeć o innych cudach...

— Powolutku, będą inne cuda. Więc jak sobie podjadłem tej cielęciny, to mi się formalnie oczy otworzyły. Zaczynam już na serio oglądać wszystko naokoło.

— No teraz zapewne usłyszę o iglicy i trzech łukach, ciekaw jestem, jakie robi to wrażenie.

Fredzio popatrzył na mnie jak na człowieka, który nie zdaje sobie zupełnie sprawy z tego, co mówi. — Gdzie ja miałem czas na takie rzeczy. Czy ty wiesz, ile zjedzono bigosów? 54 tysiące porcji. 696 tysięcy parówek, 86 tysięcy kilogramów suchej kiełbasy... A kanapek? Czy ty rozumiesz ten gigantyczny wysiłek mózgów i mięśni. 467 gatunków kanapek. Z kiełbasą, szynką, mielonym mięsem, móżdżkiem, jajkami, śledziami, serem, sardynkami szprotami, masłem sardelowym, bryndzą, ogórkami, szczypiorkiem, twarożkiem, serkami, serami topionymi, ementalerem, ajdamerem, trapistów, zwyczajnym krowim, serkami owczymi, rzodkieweczką, parówkami!, majonezem, sałatkami... — zasapał się. Skorzystałem z tego, aby wtrącić.

— Wierzę ci, ale czy świat się kończy na bigosie i kanapkach?

Fredzio zaśmiał się jak szatan. — Naturalnie, że się nie kończy. Zaczyna się dopiero. Czy ty wiesz ile poszło porcyj sandacza. 444 tysiące porcji, 775 tysięcy porcyj łososia. A sznycelki z lina, a filety z dorsza, o pstrągi?... ty się uśmiechasz ironicznie... żebym się z miejsca tego nie ruszył. Pstrągi jak wół. Prosto z wody. Świeżutkim



— ...czy ty sobie zdajesz sprawę, co to jest pawilon Przemysłu Fermentacyjnego?

masełkiem polane... mniam, mniam. Myślisz, że nie jadłem? Jadłem, jadłem dwie porcje. Jak zjadłem te pstrągi, to nabrałem takiego apetytu, że...

Zlituj się, czyś naprawdę pojechał na tę wystawę, żeby jeść?

Fredzio spojrzał z wyrzutem. — Jesteś niemożliwy. Ja tu panie, serce otwieram, a ty zaraz z twoją ironią. Że coś tam przekąsiłem, to jeszcze nie powód, żeby mi insynuować, że tylko zajmowałem się jedzeniem. Ty myślisz, że może pić nie było co? To się grubo mylisz. Ale słuchaj co było dalej. Jak zjadłem te raki, ty jeszcze nie wiesz, że były raki, ale jakie... takie raki, więc jak zjadłem te raki, to nabrałem takiego pragnienia, że to, panie jeszcze... ja wiem, jak król Amanullah był w Warszawie... Więc czym prędzej do pawilonu fermentacyjnego. Czy ty sobie zdajesz sprawę, co to jest pawilon Przemysłu Fermentacyjnego. 6 tysięcy hektolitrów piwa, 3 tysiące litrów wina, to jest 90 tysięcy lampek wina, ty zdajesz sobie sprawę, co za potęga? Co to...

— Wiem, wiem — dokończyłem, — Ekstaza, apoteoza, nirwana, kontemplacja, reinkarnacja...

— Nic nie wiesz. Słowa są za słabe. Ale słuchaj dalej. W pawilonie UCH w samej kawiarni wypito 45,507 litrów wina beczkowego. 77.654 flaszek piwa, 66.554 litrów płynnego owocu, 6650 flaszek limoniady, 88.0000 szklanek herbaty! zjedzono 55.440 ciastek...

— I to wszystko...

— A kto ci mówił, że to wszystko. A gdzie mleko, kefir, jogurt, surówka... A kompoty, konfitury. Powiem ci tylko jedno, ale na ucho — Fredzio nachylił się dyskretnie i zaszemrał szeptem, który mógłby zbudzić umarłego. — Coś jest takiego, że ja wprost nie rozumiem, jak minister Minc mógł zezwolić. Otóż na terenie Wesołego Miasteczka nie podają zupełnie trunków. Mówił mi jeden, że to dlatego, że za wielki tam procent prywatnej inicjatywy. Ale między nami, to skandal. Czy oni nie wiedzą, że świat to widzi...

Ale poza tym, z piciem jest zupełnie „okej".

— Widzisz, mój drogi, my nie bardzo się rozumiemy. Ty zapewne wyliczysz jeszcze limoniady z kwiatu lipowego, tysiące porcji zupy jagodowej, kisieli budyni, kruszonów owocowych i ileś tam porcji pipermentu. A ja ciekaw jestem opisu pawilonów przemysłowych, maszyn, wynalazków, chciałbym wiedzieć jak wyglądają pawilony filmu, prasy, czytelnictwa, leśnictwa, rolnictwa, jakie slogany, diagramy, jakie wnętrza, tkaniny, meble — słowem tysiące rzeczy godnych obejrzenia... no, choćby ten dom towarowy, to przecież musi być imponujące...

Fredzio zastanowił się chwilę. — Dom towarowy mówisz? Aha, to ten w mieście. Byłem, byłem owszem naturalnie. Jadłem tam, panie, lody kakaowe wprost genialne...

— Więc z tego wynika, że byłeś tylko tam, gdzie dają coś do jedzenia i picia. Reszty nawet nie zauważyłeś. Przeszedłeś mimo, naszego całego dorobku trzyletniego, koło dziesiątków pawilonów. tysięcy stoisk, i dziesiątków tysięcy eksponatów?

— No wiesz — powiedział Fredzio zdziwionym głosem. Jakoś tak się stało, że nie bardzo to wszystko zauważyłem. Ale po co to wszystko oglądać i zdzierać nogi. Przecież o tym można przeczytać w gazecie.

Rozrywki UMYSŁOWE

Dział rozrywek umysłowych ragnie zainteresować rozrywkami godziwymi jak najszersze grono Czytelników. W tej sprawie liczy na poparcie i współpracę swych dotychczasowych. wypróbowanych przyjaciół, Rozpowszechniajmy zamiłowanie do rozrywek umysłowych. odkryjmy nie świadomym uroki i powaby myślenia. szukania, badania uczenia się. Powiedzmy innym, co nas bawi w rozrywkach.

Dla nadania tej akcji rozmachu i zainteresowania nią licznych rzesz Czytelników, otwieramy z Konkursem niniejszym współzawodnictwo między Czytelnikami w sprawie werbowania zwolenników i propagowania rozrywek umysłowych. Zwycięzcami we współzawodnictwie będą Czytelnicy którzy zwerbują największą ilość nowych szaradzistów. Dla zdobywcy pierwszego miejsca przeznaczamy co miesiąc jedną nagrodę książkową.

Czytelnicy, którzy zwerbują nowych szaradzistów, proszeni są o nadesłanie do Redakcji odpowiedniego wykazu na oddzielnej kartce.

58 Wrześniowy Konkurs Rozrywkowy i Autorski

Część IV i ostatnia.

Za rozwiązanie każdego zadania przyznajemy wyznaczoną ilość punktów, których suma decydować będzie o przyznaniu nagród. Dla zachęcenia słabszych i początkujących Czytelników stosować będziemy zaliczanie niewykorzystanych punktów z Konkursu na Konkurs.

Ogółem przyznanych będzie 10 nagród. W wypadku nienadesłania rozwiązań z trzech kolejnych numerów zdobyte punkty przepadają.

Równolegle z Konkursem Rozrywkowym prowadzimy nie ustający Konkurs Autorski. Na mocy głosowania Czytelników zostaną przyznane co miesiąc dwie nagrody autorskie za najlepsze i najciekawsze zadania. Prosimy o nadsyłanie prac.

Autorom zaliczamy punkty autorskie w Konkursie Rozrywkowym tak, jak za rozwiązanie ich zadań.

13. REBUS — 3 pkt.

(ul. ESSE)



14. SYNTEZA KRZYŻÓWKA — 5 pkt.

Do krzyżówki o wymiarach 15x11 wstawić niżej podane słowa i rozmieścić symetrycznie 54 pola czarne. Podajemy, że w wierszu poziomym znajduje się słowo o znaczeniu „aplauz", a w środkowym rzędzie pionowym słowo o znaczeniu „barbarzyństwo".

Słowa pionowe: Aar, bas błahe, boa (wspak), kawalkada, kil Kołobrzeg oblad, ONZ, orzeł, osy, Rea, (wspak) ton, ule, uwaga, wandalizm.

Poziome: amo, ara, Batory. bażant, buduar, Ely, Erwin, Ewa, kłoda, łuzak, naród, odwet, oklaski, orkan, ras, rezon, rzeka, duo, zabawa.

(Redakcja prosi o znalezienie znaczeń nieznanych słów — przydadzą się).

15. NEOARIADA — 6 pkt.

(ul. S. Ziętek)

W poniższym urywku z utworu jednego ze współczesnych poetów polskich zastąpiono część liter liczbami. Po ustawieniu odpowiednich liter we dług kolejności numeracji otrzymamy rozwiązanie.

... Więdną po 8 27 11 14 wiele 43 i 8 26 55 18 kw 112 28 t 5 nie wiązane.
Pala czasu się w 91 7 19 51 g 92 b 57 82 skawi 36 80 o 81 p 107 30 13 104 a.
27 89 st 53 23 22 65 ow 76 12 111 10 110 c 100 103 20 p 50 zy 105 rzęs 49 90 na 24 ę 9 25.
W 109 ciąga się 2 106 31 ró 63 n 3 15 95 ż 87 88 t 99 98 32 4 0 77.
Win 16 67 r 66 72 73 z 38 a 53 pi 74 u, po 56 a 34 ań 85 75 52 48 as 70 97.
N! 41 ł a 21 n 71 n 64 101 54 37 79 44 c 78 94 108 42 ag 84 sa 83 ą 47 o dzień.
I z 6 ę 40 z 69 102 62 po 33 61 93 45 96 na znużonych oczach
88 ap 35 59 46 96 39 stęsknione za togą, Italio.

16. CZY POTRAFISZ? — 1 pkt.

Czy potrafisz luby Czytelniku, wymienić cztery miejscowości, w których zawarto traktaty pokojowe po pierwszej wojnie światowej? (razem zawarto pięć traktatów).

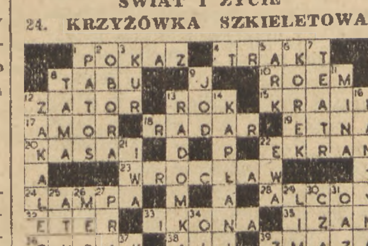
* * *

Termin nadsyłania rozwiązań powyższych zadań upływa dnia 15 października 1948 r. Rozwiązania nadesłane bez kuponu do głosowania nie będą uwzględnione.

Rozwiązania prosimy nadsyłać na kartkach wymiaru karty pocztowej, czyli A 6 (10,5 x 14,8 cm). Wyrazy pomocnicze obowiązują.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ z NR 33 ŚWIAT I ŻYCIE

24. KRZYŻÓWKA SZKIELETOWA



25. Kombinatka Żadna zasługa nie pozostanie bez nagrody. Słowa pomocnicze: data. pnie. żubr, nosze, dzida, sanie, noga igły, oaza.

26. Szaraka: Cietrzewie.

27. Czy potrafisz?: Konecki Radomski, Iłżecki, Opatowski, Stopnicki Jędrzejowski, Włoszczowski.

Kupon

Najlepszymi zagadkami 58 Konkursu Rozrywkowego były:

1. .... (numer) .... (nazwa)
2. .... (numer) .... (nazwa)
3. .... (numer) .... (nazwa)

Nazwisko głosującego:

Adres:

Przeczytajcie dzieciom

JANINA WAZLOWA

Tańczą cepy!

Hej, ha!
Tańczą cepy,
tańczą cepy
na klepisku!
Jak zatańczą
jeszcze lepiej —
wnet wymłócą wszystko!

Hej, ha!
Woda płynie,
tańczy koło
na głębinie!
Jak się w młynie
ziarno zmiele —
będzie mąki wiele!

Hej, ha!
Iskry lecą,
tańczy ogień
w dużym piecu!
Jak wyrośnie
ciasto w dzieży —
będzie chlebek świeży!

Za pan brat z gąsienicami i... co z tego wynikło?

(Dokończenie ze str. 2)

— Patrz pan — mówi — tyle kapusty zniszczyły! Jeszcze coś by dało się uratować, ale jak? Przecież tego świństwa jest wszędzie pełno! Żeby człowiek deptał przez trzy dni, to tego nie wydepcze...!

Wtedy właśnie przyszedł mi do głowy pewien morderczy pomysł.

— Wie pan co — powiedziałem — a może by tak spróbować DDT...?

Poszliśmy po DDT i zaczęliśmy białawym proszkiem posypywać rzędy głów kapuścianych, a zwłaszcza tych, gdzie jeszcze dałoby się coś ocalić. A potem oczekiwaliśmy na efekt. Nastąpił on i był — straszliwy. Wyglądało to tak:

Naprzód nic. Ale po paru minutach gąsienice, nawet te najbardziej leniwie rozłożone na słońcu, zaczęły się coś niespokojnie kręcić. Za chwilę niespokojne kręcenie przemieniło się w makabryczny taniec. Raz część górna, a raz część dolna tułowia podnosiła się do góry, potem opadała. Gąsienice przewracały się, śliniły, przełaziły jedna przez drugą, w końcu wszystkie zaczęły spadać z liści na ziemię. Tu wicie się na wszystkie strony trwało dalej. Larwy próbowały posuwać się w najrozmaitszych kierunkach, przewracały się, chroniły do cienia. wysuwały się na słońce, właziły pod łodygi — jednym słowem robiły wciąż nieskoordynowane i oszalałe ruchy, próbując na jakiś swój gąsieniczy sposób ratować się przed bólem i śmiercią. Ta jednak, niestety, nie przychodziła tak łatwo. Osobniki małe ginęły szybciej, ale duże egzemplarze męczyły się długo. — Za długo. Wreszcie po wielu godzinach ogarnął je cień wiecznej nocy.

Nie był to widok przyjemny. Ale właściciel kapusty był zadowolony.

— Jaka szkoda. żem wcześniej o tym nie pomyślał! — powiedział.

Kapusta odetchnęła

Pod wieczór wszystko było skończone. Kapusta była wolna od swych pożeraczy, których trupy walały się na ziemi. Na drugi dzień zaś i ich nie było Ogrodowa policja sanitarna, czyli mrówki, uprzątnęła wszystkie ślady tragedii.

A za parę dni mniej uszkodzone egzemplarze kapusty zaczęły formować się w głowy.

Jej właściciel tryumfował.

Trudno. człowiek jest egoistą i chce kapustę zjeść sam bez współudziału bielinka kapustnika, czyli Pieris brassicae.

BOLESŁAW SURÓWKA

KĄCIK SZACHOWY

Z międzynarodowego turnieju korespondencyjnego

Białe: Z. S. Bolesławski — Polska, Katowice.

Czarne: V. Sulc — CSR, Civice.

Gambit hetmański.

(obrona merańska)

1. d2 — d4	d7 — d5
2. c2 — c4	e7 — e6
3. Sb1 — c3	c7 — c6
4. Sg1 — f3	Sb8 — d7 (1)
5. e2 — e3	Sg8 — f6
6. Gf1 — d3	Gf8 — b4 (2)
7. 0 — 0	0 — 0
8. Sf3 — e5 (3)	Gb4 x c3
9. b2 x c3	Sf6 — e4 (4)
10. Gc1 — a3	Wf8 — e8 (5)
11. f2 — f4 (6)	Sd7 — f8 (7)
12. Hd1 — h5	Sf8 — g6 (8)
13. g2 — g3 (9)	Hd8 — c7? (10)
14. g3 — g4 (11)	b7 — b6
15. g4 — g5	c6 — c5
16. Wf1 — f3	Gc8 — b7
17. Gd3 x e4	d5 x e4
18. Wf3 — h3	Sg6 — f8
19. Kg1 — h1 (12)	We8 — e7
20. Wa1 — g1	g7 — g6 (13)
21. Hh5 — h6	Wa8 — c8
22. Se5 — g4	f7 — f5 (14)
23. g5 x f6	We7 — f7
24. Hh6 — h4	Kg8 — h8 (15)
25. Sg4 — e5	Gb7 — a6
26. d4 x c5 (16)	Kh8 — g8 (17)
27. c5 x b6 (18)	a7 x b6
28. Ga3 x f8!! (19)	Czarne poddały.

(1) W tej pozycji czarne mogłyby zagrać 4. — — — d5 x c4, grając przyjęty gambit hetmański w obronie słowiańskiej. Po następnych posunięciach 5. a4 Gb4 6. e3 b5 7. Gd2 a5 8. a x b, G x c3 9. G x c3, c X b 10. b3. Gb7! 11. b X c, b4 12. Gb2 Sf6 13. Gd3. Gd4 14. G x e4, S x e4 15 Hc2, f5 wytworzyłby się tzw. wariant Noteboom z bardzo żywą i ostrą grą dla obu stron. (2) To posunięcie daje tzw. wariant rzymski w obronie półmerańskiej. Czarne miały jeszcze do dyspozycji 6. — Gd6 (obr. Czigorina) lub Ge7 (obr. Bogolubowa) jednakże w obu wypadkach otrzymywały słabszą grę. (3) Można było grać 8.a3 jak w trzeciej partii meczu Euwe-Alechin w 1937 r. z nast. gra: 8. — G x c3. 9. b x c3 Hc7 10. Sd2 e5 11. Gb2 e4 12. Ge2 b5 13. c x b5, c x b5 14. a4 b x a4 15c4 i białe stoją korzystnie. (4) Należało grać 9. — S x e5, 10. d x e5. Sd7 11. f4 itd. To posunięcie w tekście białe przez f2 — f4 zapewniają sobie przewagę pozycyjną. (5) Jedyne. Po 10. — S x e5 11. d x e5. We8 itd. pozostawała białym para silnych gońców i swobodna gra (6) B. ważne posunięcie dla tego rodzaju pozycji. (7) Nie 11. — S x c3 bo 12. G x h7 + K x h7 13. Hh5 + itd. z wygraną białych. (8) Po 12. — Hc7 13. Gd6!; zaś po 12. — Hf6 13. g4 z atakiem pionów na skrzydło królewskie. Natomiast po 12. — f5? 13. Hf7 +. Kh8 14. Wf3 z groźbą G x f8 itd. (9) Aby nie dopuścić do 13. — Hh4. (10) Decydujący błąd gdyż białe przez g3 — g4 — g5 stwarzają niebezpieczny atak na skrzydle królewskim. Diagonali d8 — h4 nie wolno było zwalniać pod groźbą przykrych konsekwencji. 13. — S x c3 również nie dobrze po 14. f5! Analiza różnych posunięć czarnych po tym ruchu białych wykazuje że czarne nie miały już dostatecznej obrony. (11) Z groźbą 15. g5 i nast. Wf1 — f3 — h3 (12) 19. d x c5?. b x c5 20. G x c5 H X c5 21. H X f7 + Kh8 22. H X b7 i czarne mimo straty piona mogą jeszcze długo stawiać opór. (13) Czarnym brak skutecznych posunięć do obrony. (14) Wymuszone. Inaczej po Sf6 nastąpi nieuchronny mat z ofiarą hetmana na h7. (15) Król schodzi z niebezpiecznej linii, gdyż po Se5 może nastąpić nieprzyjemna ofiara S X g6 itd. (16) Aby uwolnić wreszcie diagonalę dla gońca. (17) Po 26. — b X c5 27. G x c5! (18) Białe mogły również zagrać: 27. S x g6 28. W X g6 + Kh8 itd., jednak posunięcie w tekście kończy partię w piękniejszy sposób. (19) Przegrywały różne posunięcia czarnych. np. K x f8. lub We X f8 albo Wf x f8.

Ciekawa partia, w której białe dały przykład wykorzystania przewagi pozycyjnej. (Uwagi Z. S. Bolesławskiego).

Partia wzięta jest z turnieju korespondencyjnego, w którym udział biorą szachiści: czescy, holenderscy, polscy szwajcarscy i szwedzcy. Po 11 ukończonych partiach prowadzi członek „Kat. Kl. Szach." Z. Bolesławski osiągnąwszy doskonały wynik 10.5 p.

Z powodu braku miejsca rozw. zadań w nast. nr. Sz-Ach.

Trwały dokument odbudowy

Elektrownia-gigant



Prace izolacyjne przy rurociągach, celem zabezpieczenia ich przed korozją

Wszystkie zdjęcia H. Makarewiczowa

Polska przedwojenna stała w dziedzinie produkcji energii elektrycznej daleko za innymi narodami na całym świecie, mimo iż wytwórczość energii elektrycznej na głowę mieszkańca wzrastała stale, dochodząc w roku 1938 do 113 kWh. Dopiero po ostatniej wojnie, dzięki zmianie struktury gospodarczej w kraju, zdecydowanie przesuwać się zaczynamy z szarego końca na coraz to wyższe miejsce. Wystarczy powiedzieć, że już w r. 1946 przypadało na mieszkańca 245 kWh, a cyfra ta stale rośnie.

Stało się to możliwe dzięki temu, że miarodajne czynniki gospodarcze w kraju uznały konieczność rozbudowy elektrowni i sieci elektrycznej za kapitalne zagadnienie w planie trzyletnim Zamierzenia te realizuje się stosunkowo szybko, jeśli się zważy, że terminy dostaw zagranicznych są bardzo długie. Wielkość obiektów już zamówionych, lub dopiero zamawianych jest bardzo pokaźna, toteż wykonanie prac wymaga niezwykłego wysiłku. Na polu elektryfikacji zrobiono już bardzo dużo i robi się coraz więcej. Sieć elektryczna na terenie całego kraju zagęszcza się coraz bardziej. W planie 3-letnim na inwestycje energetyczne przeznaczono miliardy złotych.

W elektrowniach zabudowuje się nowe maszyny i urządzenia oraz buduje się nowe elektrownie. Ogółem nowa moc instalowana wynieść ma 830 MW w maszynach, z czego olbrzymia część ma być zabudowana w Zagłębiu Węglowym.

Zakłady, należące do Zjednoczenia Energetycznego Zagłębia Węglowego, rozbudowują się coraz to bardziej, czekając na nowe kotły i turbozespoły.

Do największych elektrowni na terenie zjednoczenia należeć będzie elektrownia w Miechowicach k. Bytomia.

Prowadzi się tu na szeroką skalę zakrojone roboty przygotowawcze, poprzedzające montaż trzech olbrzymich turbozespołów, zamówionych w Szwecji i we Francji. W chwili obecnej zakłada się na terenie elektrowni 3 rurociągi o średnicy 1.500 mm, które łączyć będą turbozespoły z wieżami chłodniczymi. Przy rurociągach przeprowadza się prace izolacyjne dla zabezpieczenia ich przeciw ogniom. Materiał izolacyjny, użyty do tych robót, jest produkcji krajowej.



Fragment prac przy zakładaniu rurociągów, które łączyć będą turbozespoły z wieżami chłodniczymi

Praca wre na całym terenie — a robotnicy — pod dozorem fachowego personelu technicznego nie szczędzą sił, aby ją najszybciej doprowadzić do końca.

Elektrownia w Miechowicach, po zamontowaniu turbozespołów i uruchomieniu, będzie jedną z największych tego typu w Europie. Stanie się ona niejako sercem Zjednoczenia Energetycznego Zagłębia Węglowego i przyczyni się wydatnie do wzrostu produkcji energii elektrycznej, która jest podstawą dalszego rozwoju gospodarczego kraju i podniesienia poziomu życiowego w Polsce.

Elektrownia-gigant w Miechowicach będzie jeszcze jednym wielkim kamieniem milowym na drodze do odbudowy Polski.

Technika ma głos

Automatyczna szlifierka

W moskiewskich zakładach budowy maszyn szlifierskich zbudowano specjalną automatyczną obrabiarkę do ostrzenia noży maszyn żniwiarskich.

W dwóch bunkrach mieści się 300 noży, które podawane są automatycznie na okrągły stół wirującej maszyny szlifierskiej. Na stole tym znajdują się gniazda dla 30 noży. Co 1,2 — 2 sekund mechanizm zrzuca z kręgu dwa naostrzone noże, na miejsce których pojawiają się dwa nowe z bunkrów. Proces ostrzenia jest całkowicie zautomatyzowany i zadanie pracującego przy maszynie robotnika polega wyłącznie na wsadzeniu nowej partii noży do bunkrów i zbieraniu naostrzonych. Zdolność wytwórcza obrabiarki — 1632 noże w ciągu godziny, co równa się ośmiogodzinnej produkcji maszyny marki „Osterholm“.

Czy masz silną wolę?

Zaraz się o tym sam najlepiej przekonasz, gdy przestudiujesz poniżej podane pytania i odpowiesz na nie, ale szczerze. Za każde zdecydowane „tak“ otrzymasz 2 punkty, za — „sam nie wiem“ — 1 punkt i wreszcie za odpowiedź przeczącą — 0 punktów. Oto pytania:

1) Czy potrafisz przez czas dłuższy i bez przerwy kontynuować pracę, która Cię nie interesuje?
2) Czy umiesz opanować uczucie nieśmiałości, gdy podejmujesz się wykonania jakiegoś nieprzyjemnego zadania?
3) Czy potrafisz opanować się w momencie, gdy spadnie Ci na głowę niespodziewanie chrabąszcz czy jakiś inny owad?
4) Czy zdecydowawszy się na pewien kierunek w życiu, potrafisz uporać się z wszelkimi pokusami, zmierzającymi do sprowadzenia Cię z obranej drogi?
5) Czy potrafisz wstawać wcześnie, chociaż jesteś jeszcze bardzo senny?
6) Czy umiesz przezwyciężyć lęk w czasie lotu samolotem, czy podróży morskiej?
7) Czy zażywasz bez wahania przykre, ale skuteczne lekarstwo?
8) Czy zdołasz sobie wyperswadować, że do dentysty należy pójść od razu a nie dopiero „kiedyś później“?
9) Czy ulegniesz prośbie twego dziecka, domagającego się łakoci, z chwilą gdy wiesz, że mu to szkodzi?
10) Czy będąc świadkiem nieszczęśliwego wypadku, pospieszysz natychmiast z pomocą, chociaż nie znosisz widoku krwi?
11) Czy dbasz o staranny ubiór w domu, mimo przekonania, że nikt nie przyjdzie z wizytą?
12) Czy potrafisz przełamać zmęczenie i zrobić porządek w zaniedbanym pokoju, choć nie masz na to wcale ochoty?
13) Czy udzielasz niezwłocznej odpowiedzi na listy?
14) Czy mając jakąś pilną pracę do wykonania, potrafisz oprzeć się namowom przyjaciół, proponujących Ci rozrywkę?

A teraz zlicz punkty. Jeśli zebrałeś 20—28 punktów, możesz być zadowolony z poziomu swej woli. Wyszedłeś ponad przeciętność. Wynik 12—20 punktów oznacza normalną wolę. Jeśli jednak nie osiągnąłeś 12 punktów, powinieneś zwrócić na siebie większą uwagę! W tym wypadku nie pozostaje Ci nic innego, jak tylko powoli, ale systematycznie, ćwiczyć swoją wolę, czyli podnosić zdolność doświadczania pragnień, stawiania sobie celów, powzięcia postanowień i zdolność ich urzeczywistniania. (cz)

Natura płata figle nauce

Jak często rodzą się wieloraczki?

Pięcioraczki nie rodzą się wcale tak rzadko jakby się nam wydawać mogło. W Stanach Zjednoczonych zanotowano w ostatnich dwunastu latach trzy wypadki przyjścia na świat pięcioraczków, przy czym dwa z nich nastąpiły po sobie w odstępie dwudziestomiesięcznym. W każdym z tych wypadków doszło do przedwczesnego porodu, żadne zaś z niemowląt nie żyło dłużej niż pół godziny. Stwierdzono, że prawdopodobieństwo pozostania przy życiu wszystkich pięciu niemowląt jest znikome.

W 1936 roku pewna 20-letnia matka w Północnej Karolinie porodziła pięcioraczki, wszystkie płci męskiej. W marcu 1945 r. 36-letnia Murzynka w Waszyngtonie powiła pięcioraczki płci żeńskiej. Również pięć niemowląt płci żeńskiej urodziło się w listopadzie 1946 roku 18-letniej Murzynce na Florydzie. Wszystkie przyszły na świat na trzy do pięć miesięcy przed terminem i ważyły każde od 500 do 750 g.

Według reguły mówiącej o częstotliwości urodzin bliźniąt i trojaczków, pięcioraczki winny się rodzić raz na 50.000.000 porodów. Przyrost naturalny ludności w St. Zjednoczonych wynosi około 3.500.000 rocznie, z czego wynika, że pięcioraczków należałoby oczekiwać raz na 15 lat. Nie oznacza to jednak, aby obecnie po trzykrotnym wypadku pięcioraczków w okresie minionych 12 lat reguła częstotliwości straciła na znaczeniu albo też odwrotnie, aby obecnie przez długie lata nie miały się narodzić pięcioraczki.

Dużo zainteresowania wzbudzają także wypadki bliźniąt, trojaczków i czworaczków. Tak n. p. Amerykanka nazwiskiem Walker porodziła przed niedawnym czasem trojaczki po raz drugi w okresie ostatnich czterech lat. Jej rodaczka Lopez zamieszkała w stanie Massachussets powiła ostatnio już czwartą z kolei parę bliźniąt w ciągu pięciu lat. W jednej z klinik nowojorskich przyszło na świat w jednym dniu sześć par bliźniąt.

Wiadomości o tych porodach następowały tak szybko po sobie, że wydawało się, że wszelkie reguły są błędne. Był to jednak tylko zwykły zbieg okoliczności. Równocześnie ze wzrostem liczby bliźniąt i trojaczków zwyżce ulega także ogólna krzywa porodów.

Przyjście na świat bliźniąt zaliczane jest do wydarzeń prawie normalnych. Stanowią one nieco więcej niż jeden procent wszystkich porodów (dokładniej mówiąc para bliźniąt wypada na 87 porodów. Trojaczki są już rzadsze: przychodzą na świat tylko w jednym na 7500 do 8500 porodów. Czworaczki natomiast pojawiają się już tylko raz na 650.000 porodów. W latach 1940 do 1944 ogółem 138.619 kobiet w USA urodziło bliźnięta, 1.382 trojaczki oraz 29 — czworaczkki.

W stanie Nowy Jork obejmującym największą liczbę mieszkańców zanotowano w okresie wspomnianych pięciu lat ogółem 10 urodzin trojaczków.

Statystyki mówią, ze największe prawdopodobieństwo porodzenia bliźniąt względnie trojaczków istnieje u matek w wieku 35 do 39 lat. Nawet u matek liczących 40 do 45 lat wciąż jeszcze istnieje duże prawdopodobieństwo porodzenia bliźniąt.

Murzynki rodzą o wiele częściej bliźnięta i trojaczki, aniżeli matki białej rasy, przy czym najwyższy procent porodów tego rodzaju bywa w wieku 35 do 39 lat.

Statystyki wykazują również, że bliźnięta występują najczęściej w Kanadzie; trojaczki i czworaczki — najczęściej w St. Zjednoczonych.

Liczba bliźniąt i trojaczków wykazuje najróżniejsze zmiany w zależności od naturalnych cech poszczególnych narodów w różnych okresach czasu.

Trzeba drobiazgowych i długoletnich badań statystycznych dla stwierdzenia, czy liczba bliźniąt względnie pięcioraczków wykazuje tendencję spadku czy wzrostu. Problem ten byłby niezwykle trudny do zbadania choćby nawet konieczne dane statystyczne stały do dyspozycji.

Zagadnieniem tym zajmują się w poszczególnych krajach urzędy zdrowia publicznego, które nadto prowadzą zazwyczaj energiczną walkę ze śmiertelnością niemowląt. Według obliczeń statystyków, liczba poronień w USA wynosi około 400.000 w ciąg uroku; blisko 150.000 niemowląt umiera już w czwartym tygodniu życia.

Historia medycyny notuje wypadek urodzenia przez jedną matkę w ciągu 33-letniego pożycia małżeńskiego ogółem 13 par bliźniąt i 6 „kompletów“ trojaczków, czyli łącznie 44 dzieci. Jej starsza siostra wydała na świat 41 dzieci, młodsza — 26 dzieci. (cz)

wg. „Pravo Lidu“

EKRAN



Oto sławny „Vamp“ amerykański, Rita Hayworth, w niezbyt potrzebnym filmie „Gilda“

„Gilda“

Nawiedziły nas znowu dwa filmy produkcji amerykańskiej: „Gilda“ i „Noc w Casablance“. Jeżeli idzie o „Gildę“, to doprawdy trudno zrozumieć, w jakim celu stworzono tę całą niesmaczną, amoralną i bezsensowną historię. Tym zaś trudniej zrozumieć, że stworzono ją kosztem wielu milionów dolarów, z niewątpliwym nakładem pracy i w bardzo wystawnej oprawie. W sumie wyszedł ciężkawy kicz, pozbawiony zupełnie jakiegokolwiek kośćca nie tylko ideologicznego, ale nawet artystycznego. Nie pomogła sławna Rita Hayworth, nie pomógł niezły reżyser Charles Vidor, natomiast wybitnie zaszkodził straszliwy scenariusz Virginii Van Upp. Ryzykowne toalety odsłaniały nie tylko wdzięki pełnej pokus Rity, ale i źle maskowaną tendencję popularnego w Stanach „mocnego człowieka“. Człowiek ten oszukuje w grze w kości, potem w karty, z kolei sam zostaje oszukany przez kobietę, po to, by wspólnie z nią oszukać swego szefa i dobrodzieja. Onże zaś dobrodziej oszukuje słabszych finansowo producentów, urządza sobie z bliżej nie umotywowanych powodów prywatne morderstwa, w końcu zaś wraca po dłuższym czasie, by zgładzić swego wiarołomnego przyjaciela. Niestety jednak, sam pada trupem, żgnięty w ostatniej chwili sztyletem w plecy przez lirycznego barmana, który poza tym lubi słuchać tęsknych piosenek przy gitarze, oraz umie flegmatycznie filozofować. Wszystkie te wzruszające historie można oglądnąć na jednym filmie, za jednym zamachem i za jednym biletem wstępu. Może dlatego obraz ten cieszy się u nas tak wielkim powodzeniem. Bo trudno posądzać naszą publiczność o tak zły gust.

Tyle co do „Gildy“.

„Noc w Casablance“

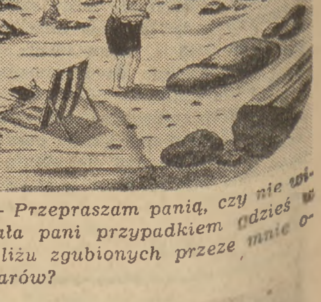
„Noc w Casablance“, to tylko trójka doskonałych komików: braci Marx. Ich kapitalne, mimiczno - muzyczne „gagi“, ich subtelny, mimo pozorów, komizm — każą nam zapomnieć o nieklejącej się fabule filmu, o kiepskich aktorach, fatalnym scenariuszu i złym reżyserze. Na szczęście, braci Marx nie trzeba reżyserować, trzeba ich tylko wyzyskać, dać im jak najwięcej swobody i usuwać im się z drogi, gdy grają. Reszta należy do nich, napewno nie zawiodą. Jest jedna scena w „Nocy w Casablance“, w której niemy Harpo tłumaczy bratu (Chico Marx) — jak wielkie niebezpieczeństwo grozi trzeciemu z nich (Groucho Marx). Tłumaczy na migi, przy pomocy samego gestu i skojarzeń dźwiękowych, załamując ręce z rozpaczy gdy go tamten nie odrazu pojmuje, skacząc z radości przy każdym przebłysku zrozumienia. Scena ta jest dowodem takiej maestrii i swobody szafowania komizmem, że po prostu zapiera dech w piersiach. Lekkimi dotknięciami, tańcząc na samej krawędzi nietylko groteski ale niemal histerii, wywołują ci trzej wielcy artyści całe chmary kapitalnych efektów równocześnie, — nie dając odpocząć widzowi i słuchaczowi, zmuszając go do wyrozumowanego śmiechu.

Niestety po za braćmi Marx, biorą udział w tym filmie i inni ludzie. I to jest najgorsze...

ALLAN.

Świat się śmieje

KRÓTKOWIDZ



— Przepraszam panią, czy nie widziała pani przypadkiem gdzieś w pobliżu zgubionych przeze mnie okularów?



Pasażer do konduktora: — pociąg dziś znowu się spóźnił?